Nr. 64. Kraków, Niedziela dnia 28 Maja 1882. Rok II.

GAZETA KRAKOWSKA

PRENUMERATA WYNOSI:

	Rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W Krakowie:	10 zł.	2 zł. 50 ct.	1 zł.
W Monar. au.-węg.	12 „	3 „ — „	1 „
W Niemczech	28 m.	7 m.	
W innych krajach	32 fr.	8 fr. — „	

Pojedynczy numer 10 ct. — z przesyłką pocztową 12 ct.

INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę wieczór z datą następnego dnia.

REDAKCYA przy ulicy Szewskiej Nr. 4, II. piętro.

Rękopisów nie zwracamy — niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

ADMINISTRACYA w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, przy ul. Kanonnej Nr. 9.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej" jakoteż AGENCYE: W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski", p. Nowakowski, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska. W Rynku gł. A. Grigar i skład pap. R. Ludwińskiego. We Lwowie, Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, księg. Łukaszewicza ul. Halicka Nr. 50.

Wielkie dzieło cywilizacyi.

(Korespondencya „Gaz. Krak.")

Lucerna, 23 maja 1882 r.

Szwajcarya obchodzi uroczystość prawdziwie cywilizacyjną, w której nauka techniczna święci jeden z największych swoich tryumfów.

Kolej Gotarda została ukończoną i na jej otwarcie zjechały się do Luzerny tłumy Szwajcarów i gości ze wszystkich krajów. Hotele przepełnione, po ulicach przystrojonych w chorągwie i w zieloność, snują się gromady obcych, rozmawiających wszystkiemi językami europejskiemi, w tej liczbie i polskim. Przybyli zaś do Luzerny, aby wziąć udział w uroczystościach otwarcia kolei, które uważają za arcydzieło sztuki inżynierskiej.

Przeprowadzona przez okolice górzyste, kolej Gotarda rozpoczyna się w Luzernie a kończy w Medyolanie, łączy więc Niemcy i Szwajcaryą z Włochami. Olbrzymie po nad wodą wiadukty, mosty rzucone nad przepaściami, tunel w górze Gotarda najdłuższy w świecie i mnóstwo innych małych i wielkich tuneli, budynki schludne i gustowne a widoki najpiękniejsze w świecie, jest czemu się pypatrzyć.

Kolej przesunąwszy się obok Szwycu, wchodzi przy Brunen nad brzeg Uryjskiej odnogi czarownego jeziora Czterech Kantonów. Niżej sławnej drogi Axenstrasse, na wiaduktach po nad wodą, prowadzi brzegiem skalistym aż do Fluelen. Jest to kolebka wolności szwajcarskiej. Na prawo wynurza się z wody skała a na niej wyryte złotemi literami nazwisko Schillera, to pomnik poety, który w dramacie Wilhelm Tell opisał powstanie Szwajcarów. Tu oto kaplica Tella, obecnie odnowiona i pokryta ślicznemi freskami Stückelberga, przedstawiającemi sceny z życia bohatera legendowego Szwajcaryi. Naprzeciw łąka Grütli, miejsce schadzek i przysięgi spiskowych, co chorągiew wolności podnieśli w tych niebotycznych górach. Gdzie spojrzysz, mgłą siną przysłonięte olbrzymie Alpy rozwijają wszystkie a coraz to inne uroki piękna natury. Od Fluelen ciągnie się kolej przez starodawny kanton Uri, obok Altdorfu, po nad brzegiem bystrego w ciągłych kaskadach płynącego Reissu i pod Göschenen, niżej mostu djabelskiego wchodzi w tunel Gotarda. Czterdzieści minut potrzeba na przebycie tunelu w głównem paśmie alpejskiem. Na drugiej stronie Airolo i dzika, skalista dolina Tessynu, płynącego do Lago-maggiore, również pięknego lecz mniej wspaniałego od jeziora Czterech Kantonów. W dolinie Tessynu mieszkają już Włochy, lecz to jeszcze Szwajcarya. Za Bellinzoną kolej Gotarda przy Giubasco zwraca na prawo i przybwszy tunelem wysokie pasmo Monte-Ceneri, wśród zawsze malowniczych okolic dostaje się do Lugano dawnej stolicy kantonu Tessyńskiego. Lugano nad jeziorem Lugano jest jednem z miast najpiękniej położonych w Szwajcaryi i na świecie. Panorama natury na około więzi oko czarem piękności, z piersi wyrywają się okrzyki zachwytu. Następnie kolej przebiega wszersz jezioro Lugańskie i pod Chiasso przechodzi na teritoryum królestwa włoskiego. Dotarłszy przy Como do brzegów jeziora Como, wychodzi na równiny lombardzkie i kończy się przy Medyolanie.

Kolej Gotarda zbudowaną jest przez Towarzystwo akcyjne, przy hojnej subwencyi trzech rządów: szwajcarskiego, włoskiego i niemieckiego.

Rząd związkowy Szwajcaryi jako gospodarz zaprosił na uroczystość otwarcia reprezentantów rządów włoskiego i niemieckiego i członków parlamentu rzymskiego i berlińskiego. Przybyli oni do Luzerny 21 maja, witani po drodze uroczyście na wszystkich stacyach muzyką, strzałami, okrzykami i kwiatami.

Pociąg wiozący włoskich gości wyruszył z Medyolanu. W Chiesso spotkany przez reprezentantów szwajcarskiego rządu, zatrzymał się dłużej w Lugano, tam bowiem przyrządzono gościom śniadanie. O godzinie 7 minut 25 wieczorem (dnia 21 maja) przybył do Luzerny. Było w nim z 17 wagonów pierwszej klasy, na czele zaś dwie bogato ozdobione lokomotywy. Gości z Włoch było w wagonach 230. Na dworcu powitano ich muzyką i okrzykami i następnie rozlokowano w świątecznie ustrojonych hotelach.

Pomiędzy przybyłymi gośćmi z Włoch, zauważyłem czcigodnego Correntego, przyjaciela i doradcę króla Humberta, prezesa honorowego Akademii Mickiewicza w Bolonii i autora historyi albo raczej historozofii polskiej, nad którą pracował lat kilkanaście i która ma wyjść z druku nakładem Rotszylda. Obok niego widziałem ministra budowli publicznych Baccariniego, ministrów Actona i Bertiego i posła niemieckiego w Rzymie Kendeka. Było też wielu deputowanych i senatorów włoskich a pomiędzy nimi: Crispi, Techio, Simonelli, Varé, syndykowie czyli burmistrze miast Neapolu, Genui, Turynu, Medyolanu i Bolonii, niemało dziennikarzy i autorów włoskich.

Goście niemieccy zaproszeni przez rząd szwajcarski przybyli pociągiem z Bazylei, wszędzie także po drodze serdecznie witani i stanęli w Luzernie o godzinie 8 min. 20. Pociąg niemiecki przywiózł 300 gości.

Pomiędzy reprezentantami rządu niemieckiego widzieliśmy ministra Böttichera, zastępującego Bismarka w parlamencie, generalnego dyrektora poczt niemieckich Stephana i deputowanego Laskera. Niemieckich gości tak samo powitano jak włoskich.

Gdy się już zupełnie zmierzchło na górach bliskich Luzerny, na Rigi, Pitacie i innych porozpalano ognie, w mieście zaś iluminacya elektryczna, rzucała promienie na masy ludu, zgromadzonego na moście i na wybrzeżach. Oświetlone góry przedstawiały się cudownie, zwłaszcza, że żadna chmura nie zasłoniła ich szczytów.

Nazajutrz to jest 22 maja, odbyła się podróż po jeziorze Czterech kantonów i zwiedzenia góry Rigi, na którą od Vitruau prowadzi kolej górskiego systemu, pnąca się aż na sam szczyt, wyniesiony przeszło 5000 stóp nad poziom jeziora.

Dwa wielkie salonowe parowce Italia i Germania zabrały każdy na swój pokład po 300 zaproszonych gości i przy odgłosie muzyki pożeglowały z Luzerny do Brunnen, do kaplicy Tella i do Fluellen. Na brzegach świątecznie przystrojone tłumy Szwajcarów witały gości okrzykami, strzałami i hymnami patryotycznemi. Wszędzie zaś, wszystkie domy, nawet chaty samotnie stojące na pochyłościach gór ozdobione były chorągwiami szwajcarskiemi, niemieckiemi i włoskiemi.

Goście zachwyceni byli tą podróżą i wyznali, że nie ma piękniejszego jeziora nad jezioro Czterech kantonów.

O wiele znaczniejsza liczba przybyłych udała się na Rigi podziwiać z jej wierzchołka rozległy widok na góry. Tu zaproszonych gości ugaszczano różnemi przekąskami.

Wieczorem odbył się w Luzernie wspaniały dla kilkuset osób bankiet. Toastów i mów było mnóstwo. Pierwszy zabrał głos pan Bavier, członek rządu związkowego Szwajcaryi i zarazem jego prezydent. Mowa jego była polityczna. Wykazawszy wielkie znaczenie kolei Gotarda, wyraził nadzieję, iż ona ściślejszą jeszcze przyjaźnią połączy Włochy i Niemcy z Szwajcaryą. Zingg przemawiał w tymże samym duchu, ciesząc się, iż narody zbliżają się z sobą i wspólną pracą dźwigają cywilizacyę. Kolej Gotarda otwiera dla szwajcarskiego i niemieckiego handlu drogę na południe i na wschód, Włochom zaś otworzyła targi środkowej i północnej Europy, dotąd, dla nich nie przystępne. W imieniu Włoch przemawiał minister Baccarini, w imieniu zaś Niemiec Ackerman. Sławili Szwajcaryą i zapewniali o najlepszych intencyach i przyjaźni swoich rządów i narodów dla Szwajcarów.

W imieniu Francyi nikt nie przemawiał, była ona nieobecną na tej cywilizacyjnej uroczystości. Jakkolwiek bowiem żaden z mowców nie dotknął znaczenia strategicznego kolei Gotarda, wiadomo przecież, iż znaczenie to wielkiej doniosłości, zwraca się przeciwko bezpieczeństwu Francyi. W razie wojny Niemiec z Francyą, gdyby w niej udział wzięły Włochy przeciwko Galijskiej republice, wątpię, ażeby sprzymierzeni poszanowali neutralność Szwajcaryi i nie użyli kolei Gotarda do transportu wojsk. Przymierze włosko-niemieckie zyskało w linii Gotarda realną podstawę i nowy węzeł. Włochy oswabadzają się przez tę kolej od przewagi francuskiej, która dotąd krępowała ich ruchy niezależne.

Francya chce wszelkiemi sposobami zrównoważyć szkodliwe znaczenie dla niej linii Gotarda i ma zamiar przez Szwajcaryą budować nową alpejską kolej. Przez górę Simplon i francuską Szwajcaryą, nowa ta linia połączyłaby najprostszym kierunkiem Francyą z Włochami. Tunel przez Simplon byłby jeszcze dłuższym niż tunel Gotarda. W razie wojny kolej simplońska mogłaby uniemożebnić ruchy wojskowe na linii Gotarda i przeszkodzić przerzuceniu armii z północy na południe i na odwrót. Szwajcarowie nie

---

20)

NA PODLASIU.

OBRAZKI Z OSTATNICH CZASÓW

skreślił

NADBUZANIN.

(Ciąg dalszy).

— A już to ci, Wasze Wysoko Błahorodje — odpowiedział Karpowicz — co nietylko sami najbardziej nieposłuszni Władzy, ale jeszcze i innych podburzają.

— Jakże się nazywają? — zapytał Gubanjew.

— O wielu ich jest — odrzekł wójt — już ja na miejscu Waszemu Wysoko Błahorodje wszystkich wskażę. Ale same główne herszty to Teodor Derlukiewicz, Cydejko, Szatałowicz i kilku innych.

— Şukinsyny, ja im dam! — rzekł Gubanjew.

— Żeby to Derlukiewicz swoje dzieci ochrzcił — mówił Karpowicz — toby i inni to zrobili, bo się na niego oglądają.

— Już on ochrzci — mruknął Gubanjew.

Dwóch młodych oficerów kozackiej artylerji, niedawno przybyłych z nad Donu, stało na boku, rozmawiając po cichu.

— Patrzno, jaka to podła fizjognomja u tego wójta — szepnął jeden do drugiego.

— Pierekińczyk zawsze padlecom — odszepnął tamten.

— Jabym dał jemu naprzód skosztować pletni, a kozakom przykazałbym, aby ręki nie żałowali — szepnął znów pierwszy.

— Oj warto — odszepnął drugi — sprawiedliwiej daleko wziąść jego pod pletnie, niż tych, których skarży; bo tamci ludzie porządni, a on padlec.

— Dziwię się, że Gubanjew go słucha — szepnął pierwszy. — Jabym łotrowi zęby wybił i za drzwi wyrzucił.

— Alboż Gubanjew lepszy — odrzekł drugi. — Dlaczegoż służy w ziemskiej straży? Powiedz, czybyś przeszedł z baterji do policji, nawet na wyższy stopień?

— Ma się rozumieć, że nie — rzekł pierwszy. — Lepiej być smarowozem, albo chlebopiokiem, niż policjantem.

— No, para uż gaspoda — odezwał się Gubanjew, wstając i biorąc czapkę.

— Czy pójdziesz? — zapytał pierwszy z młodszych oficerów kolegi.

— A to poco — odrzekł zapytany — czy to tak przyjemnie patrzeć, jak mordować będą biednych ludzi. To rzecz takich Gubanjewów nie moja, ja idę do domu.

— I ja z tobą — rzekł pierwszy — obejdzie się tam bez nas.

Towarzystwo całe wyszedłszy z kwatery pułkownika, ruszyło ku kancelarji, z wyjątkiem tych dwóch oficerów, którzy odłączywszy się od reszty, skręcili w boczną uliczkę.

V.

Zbliżywszy się do kancelarji, Gubanjew przyśpieszył kroku i wpadł w środek gromady mieszczan, oczekujących jego przybycia.

— Gdie Fieodor Derlukiewicz? etot buntowszczyk — zapytał.

— Jestem — odrzekł, występując wezwany.

— Ty sukinsyn, padlec! — wrzasnął ze wściekłością, przyskakując doń Gubanjew. — Czom nie chrestisz dietiej? — I nie czekając odpowiedzi, schwycił Derlukiewicza za brodę i zaczął bić po twarzy.

— Hej! bieritie jewo! — krzyknął na kozaków, których kilkunastu odkomenderowanych pod jego rozkazy stało z pletniami w pogotowiu.

Rzucili się wezwani, porwano nieszczęśliwego, obalono na ziemię, a ściągnąwszy zeń ubranie, zaczęto na znak Gubanjewa siec.

On tymczasem rzucił się na jakiegoś staruszka, stojącego na boku i zaczął go bić po twarzy.

— Ty sukinsyn! — wołał — czom nie chrestisz dietiej?!

— Ależ ja nie mam małych dzieci Wielmożny naczelniku — wołał bity, któremu krew się ustami rzuciła. — Moi synowie dawno już żonaci, nietylko pochrzczeni.

— Wriosz padlec! — wrzeszczał Gubanjew — uderzywszy jeszcze kilka razy starego, tak, że się obalił, zaczął deptać i bić obcasami po głowie.

— Hej wojt! — kryknął — zaraz zabrać mu dzieci i zanieść do cerkwi.

— Wasze Wysokobłahorodje — rzekł wójt, podstępując — on prawdę powiedział; małych dzieci nie ma. Starszy syn ma przeszło 40 lat, a młodszy 30.

— Tak — rzekł Gubanjew — odstępując od leżącego na ziemi pokrwawionego starca. — Nu, aszibsia, paszoł won starik — dodał, kopiąc do nogą.

Stary nie wstawał, kazał więc dwom strażnikom odnieść go do domu.

Derlukiewicza tymczasem bito; Gubanjew przyskoczył doń i zapytał, czy ochrzci dzieci, lecz nie odbierając odpowiedzi, zaczął go kopać nogą, nakazując kozakom, aby lepiej ćwiczyli.

Nahajki krajały ciało, krew płynęła strumieniem; wreszcie musiano zaprzestać egzekucji, bo bity zemdlał, więc odniesiono go.

— Bieri etawo! — krzyknął Gubanjew, wskazując pierwszego z brzegu, którego kozacy pochwyciwszy, zaczęli siec. On zaś tymczasem rzucał się na mieszczan, szarpał za brody i włosy i bił po twarzach. Wreszcie zziajany, zmęczony musiał się wstrzymać. Kozacy tymczasem wskazanego ćwiczyli.

— Etawo! — krzyknął, wskazując innego i znów rozpoczęła się egzekucja.

— Tego bijcie dobrze — dodał wójt — to mój kum.

Gubanjew nie mógł dostać na miejscu; lecz bolały już ręce od kilkogodzinnego bicia; podniósł więc kamień z ziemi i nim bił po twarzach i głowach stojących; nadto coraz to innego wskazywał kozakom do ćwiczenia. Lecz i bicie kamieniem zmęczyło go; stanął więc i dyszał.

Kilkunastu oćwiczonych leżało bez zmysłów; Gubanjew znów wskazał nowego.

— Nie żałujcie ręki i pletni — dodał wójt — to mój siostrzeniec.

— Ty kto takoj?! — krzyknął nagle Gubanjew na jednego z mieszczan.

— Cydejko — odrzekł tenże.

(Dalszy ciąg nastąpi).

są przeciwni budowaniu tej nowej linii kosztem kapitałów francuskich, gdyż dla zamożności kraju, o którą wielce dbają, przyniosłaby wielkie także korzyści.

Dzisiaj 23 maja odbędzie się uroczysta jazda po kolei Gotarda. Pociąg świąteczny w chwili, gdy to piszę, wyruszyć ma z Luzerny do Medyolanu. Na całej linii, na każdej stacyi przygotowane są owacye i rozmaite niespodzianki. Członkowie rządu związkowego i rządów kantonalnych jako też liczni reprezentanci sejmu związkowego szwajcarskiego i sejmów kantonalnych, udają się z gośćmi włoskimi i niemieckimi do Medyolanu. Tam się zakończą uroczystości.

Miasto Medyolan nie żałowało kosztów na jak najświetniejsze przyjęcie. Bankiet medyolański będzie niezawodnie wspanialszy i więcej ożywiony niż lucerneński, Włosi bowiem są więcej gościnni od Szwajcarów i są mistrzami w urządzeniu manifestacyjnych obchodów. Spodziewają się, że i król Humbert weźmie udział w medyolańskiej uroczystości.

Nie mogę się na nią udać, za późno się bowiem zgłosiłem o bilet. Wielu w podobnem do mojego położenia reprezentantów prasy, skarży się na komitet i dyrekcyę kolei Gotarda o skąpstwo, które sprawiło, iż niedostateczną ilość biletów przygotowano do wolnej jazdy. Kupić zaś biletu niepodobna.

Wracam więc do mojego zacisza, donosząc wam, iż wczorajsza iluminacya gór nad jeziorem Czterech Kantonów była jeszcze świetniejszą niż dnia 21 maja. Zdawało się mi, że się nagle przeniosłem w zaczarowany kraj wróżek.

Pociąg z Medyolanu wróci 25 do Luzerny, od 1 zaś czerwca będą już regularne pociągi chodziły na całej linii.

Polacy zamieszkali w Szwajcaryi, zamierzają skorzystać z otwarcia kolei Gotarda i odwiedzić dawnych towarzyszy broni, rozprószonych w północnych Włoszech.

Spodziewamy się, że i nasi towarzysze częściej odwiedzać nas będą, jako też i Muzeum w Raperswylu, ową świątynię narodową polskich pamiątek, która nam wygnańcom i tułaczom przedstawia jakby cząstkę ojczyzny.

Raperswyl leży nie daleko kolei Gotarda. Każdy Polak, który tą najprostszą i najpiękniejszą drogą udawać się będzie do Włoch, powinien zboczyć do tego przybytku polskiej myśli i polskiej sławy!

Sejmik relacyjny w Stanisławowie.

(Oryginalne sprawozdanie „Gaz. Krak.“)

Stanisławów 26 Maja.

Nietyle może p. Janowi Dobrjańskiemu, niezupełnemu posłowi do sejmu krajowego z kurji mniejszych posiadłości w Stanisławowskiem, chodziło o zdanie sprawy przed wyborcami z swych czynności w Sejmie, ile partyi jego o to, aby posłowi księciu Jul. Puzynie z okręgu Bohorodczany-Stanisławów-Tłumacz uchwalić wotum nieufności, i w tym celu zwołano w czwartek 25 b. m. sejmik relacyjny do Stanisławowa. Może zresztą i p. Dobrjański miał w tem swoje widoki, może sądzi, że jemu należałoby się zająć krzesło w Radzie państwa — lecz nie o tem na teraz chcemy mówić. Dość że był sejmik co się zowie. Przeszło 200 chłopów zgromadzono w sali teatralnej, ściągnięto kilkunastu księży, i tym opowiadał p. Dobrjański dzieje swego poselstwa. Podziękował naprzód chłopom za to, że go wybrali i oddali tem należną rozumie się usługę sprawie narodowej, dalej dziękował komitetowi, który wybór przeprowadził i nie wahał narazić się na rozmaite szykany, ba, podejrzenia o nieprawidłowe postępowanie i wywieranie presyi, wreszcie nieomal samemu sobie nie dziękował, że przyjął wybór, żaląc się mocno na trudne swe położenie w Sejmie. Uporawszy się z tym wstępem przeszedł do najważniejszych dla Rusinów spraw w Sejmie. Pierwszą było niezatwierdzenie jego wyboru. Wiadomo, że Wydział krajowy strutynowawszy akta wyborcze uwzględnił liczne protesta, i wniósł, aby sejm uznał wybór ten za nieważny. Zepchnięto jednak tę sprawę z porządku, aby nie drażnić Rusinów. Był to krok bardzo właściwy, okazywał silną tendencyą zgody z Rusinami, — a oni żalą się, że im się ustępstw nie robi!

Potem przeszedł p. Dobrjański do sprawy reformy administracyjnej, motywując dla czego Rusini nie zgodzili się na żaden z projektów tj. ani na połączenie gminy z obszarem dworskim, ani na gminy zbiorowe. Pierwszego Rusini nie chcą dopuścić żadną miarą, i stają na stanowisku obrony chłopów przed szlachtą, i tak we wszystkich ustawach uprzywilejowaną, drugie, powiadają, byłoby za kosztowne, natrafiłoby na liczne trudności — więc „naj bude jak buwało“ chociaż źle.

Sprawę banku krajowego przedstawił p. D. jako rzecz stworzoną dla szlachty, a nie dla włościan. Oni nie będą korzystać z kredytu, który w tym jak i w innych bankach musi być drogi, a nadto będzie za wysoki i przyjdzie za późno. Taniego, rychłego i niskiego kredytu, jakiego potrzebuje włościanin na zaspokojenie niewielkich ale nagłych częstokroć potrzeb, uzyskać można dlań tylko w kasach pożyczkowych gminnych.

Dalej przeszedł p. D. do ważnej sprawy internatu ruskiego, wykazując starania O. Kalinki jako dążenia do polonizowania młodzieży ruskiej. Głównie zaś poparł to twierdzenie faktem, że zawiązał się komitet opieki nad internatem i podzielił na dwie sekcye w Krakowie pod przewodnictwem ks. Lubomirskiej i protektoratem ks. biskupa Dunajewskiego, we Lwowie pod prezydencyą ks. Sapieżyny i pod protektorem ks. biskupa Morawskiego. Podobnież przedstawił sprawę internatu dla kandydatów seminaryów nauczycielskich, że tam nie przyjmą żadnego rusina chyba w celu spolonizowania, że każdy rusin kandydat narodowości swej wyprzeć się będzie musiał a jeśli głośniej się zamanifestuje jako rusin, to go wydalą. — Bodajto rzucać przypuszczenia!...

Tyle tylko spraw omówił p. D. a kończąc powołał się na to, co wyrzekł z początku, że dopóki nie będzie więcej ruskich posłów w sejmie, dopóki cierpieć będzie reprezentacya stanu włościańskiego, dopóty wszystkie sprawy przechodzić będą po myśli „panów polskich“ ergo będzie panował i w tym względzie ucisk narodowości ruskiej.

Na tem byłby się skończyło zebranie, gdyż nikt interpelacyi nie stawiał, mimo że przewodniczący ks. Cerkiewicz wzywał kilkakrotnie do tego, pouczając zebranych włościan o parlamentarnej praktyce. Po długiej pauzie dopiero wystąpił ksiądz Zaklinski z Kamiennej, syn b. posła na sejm, i w namiętnych wyrazach rzucił się na księcia Juliana Puzynę, posła do Rady państwa wybranego z okręgu wyborczego włościańskiego, do którego i Stanisławów należy, a to za to, że ks. Puzyna głosował za opodatkowaniem nafty i ocleniem kawy. Komisarz rządowy p. Pokiński z ramienia starostwa obecny, kilkakrotnie wzywał mówcę do trzymania się przedmiotu, lecz nie zapobiegł nielegalnej conajmniej uchwale wotum nieufności dla ks. Puzyny, które zgromadzenie uchwaliło.

Wspomnieć jeszcze potrzeba, że włościanin Sawczak z Jamnicy odczytał podsuniętą mu do postawienia interpelacyę w sprawie nakazanej bullą papieską reformy zakonu OO. Bazylianów. Poseł Dobrjański wywinął się mówiąc, że jakkolwiek jest to zamach w kierunku polonizacyjnym, jemu jednak jako posłowi tego w sejmie podnosić nie wolno i to do sejmu nie należy. Tem samem uwolnił się od bliższego omawiania tej sprawy.

Włościan podczas zgromadzenia traktowali przemawiający księża i przewodniczący tytułem: „panowie bracia“. Na sposoby biorą się. Po tej pracy parlamentarnej zostawiono dla włościan w sali obfitą przekąskę, do której przystąpili powołani śpiewając żegnającemu się z nimi p. Dobrjanskiemu huczne: „Mnohaja lita!“

Nowa zdobycz.

Bardzo wiele mówiono i pisano o przeniesieniu do kraju centralnego zarządu dróg żelaznych w Galicyi i zaprowadzenia w urzędowaniu polskiego języka. Mówiono, pisano i petycyonowano. Owoż aczkolwiek w tym względzie nie udało się polskim delegatom nic stanowczego uzyskać dla kraju, to jednak są dowody, iż rząd sprzyjając krajowi, korzysta z każdej sposobności, ażeby wytłomaczyć naszym delegatom *poufnie*, dlaczego działa wbrew interesowi kraju i wbrew własnym przyrzeczeniom.

I tak: ma rząd prawo mianowania jednego członka Rady zawiadowczej kolei czerniowieckiej, więc uwzględniając nasze narodowe stosunki, zamianował nim zaciekłego wroga polskości p. Obratschaja, znanego z agitacyi swoich polakożerczych na Szląsku. Atoli fakt ten wytłomaczył niebawem *poufnie* pan minister handlu, Pino, naszym delegatom w ten sposób, że nominacyi owej życzyła sobie pewna bardzo wysoko położona osoba.

LIST APOSTOLSKI

Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII.

O zreformowaniu Zakonu Bazyliańskiego na Rusi.

(Dokończenie.)

Nowicyusze wychowani będą w pobożności i doskonaleniu się religijnem, według reguł zakonu św. Bazylego a według karności zaprowadzonej przez św. Jozafata. Ponieważ chcemy stanowczo, aby potwierdzone obrządki i zwyczaje Rusinów były zachowane nienaruszenie, rektorowie monasteru czuwać będą starannie, aby święte ofiary były celebrowane i sakramenta udzielane w obrządku ruskim przez księży ruskich, mieszkających w klasztorze; starać się nadto będą, aby nowicyusze uczyli się należycie liturgii i obrzędów ruskich. Nowicyusze mają się wprawiać w wykonywaniu służby bożej i będą przestrzegać abstynencyi i postów przepisanych przez św. Józafata. Będzie atoli dozwolonem rektorowi klasztoru roztropnie ich powstrzymywać i chcemy, aby mógł on dla słusznych powodów uwalniać ich od przepisanych abstencyi — i udzielamy mu w tym celu wszelkiej władzy, jaką Stolica ta zwykła przyznawać zwierzchnikom zakonów.

Mistrz nowicyuszów słuchać będzie ich spowiedzi nawet we dwa lata po złożeniu pierwszych ślubów, wtedy nawet, gdyby miał dyrekcyę klasztoru, ale wolno będzie nowicyuszom spowiadać się przed nadzwyczajnem spowiednikiem, ilekroć zechcą.

Po roku i sześciu tygodniach nowicyatu wolno będzie nowicyuszom złożyć pierwsze śluby, jeśli zwierzchnicy zakonu uznają ich tego godnymi. Uznanych jako mniej godni i mniej zdolni, choćby złożyli śluby t. z. dewocyi, prefekt rozwiąże ze ślubów i będą z klasztoru wydaleni. Ci, co złożą pierwsze śluby, nie będą mogli być wydaleni z klasztoru tylko na rozkaz Stolicy św. stej, z wyjątkiem gdyby tego zachodziła potrzeba nagląca, nieznosząca zwłoki.

Nowicyusze po złożeniu pierwszych ślubów otrzymywać będą naukę od OO. Jezuitów, jako swych nauczycieli, mianowicie nauk humanitarnych, filozofii i teologii według doktryny śgo Tomasza.

W trzy lata po złożeniu ślubów pierwszych nowicyusze będą mogli składać uroczystą profesyą według reguły św. Bazylego, zachowując przepisy ustanowione przez naszego poprzednika Piusa IX w konstytucyi 7go lutego 1861 *ad universalis Ecclesiae.*

Oto, cośmy uznali za potrzebne do postanowienia. Tymczasem ułożone zostaną przepisy życia i konstytucyi z tem staraniem, aby je zbliżyła o ile możności do reguł ustanowionych przez św. Bazylego i św. Józafata. Chcemy atoli, aby były potwierdzone i uznane przez Naszą władzę i przez Stolicę Apostolską. Mamy ufność, że w ten sposób Towarzystwo bazyliańskie Rusinów w Galicyi za łaską Bożą zmartwychstanie i powróci do swej dawnej chwały, i że wychowane w cnotach osiągnie cel, jaki sobie zakładał jego twórca św. Bazyli i wskrzesiciel św. Jozafat. Celem tym było zachowanie u jednych imienia katolickiego, a szerzenie go u drugich, straż nad dawną jednością ich narodu z Kościołem rzymskim, dostarczenie pomocników uczonych, czynnych i gorliwych biskupom katolickim cerkwi ruskiej.

Lecz pracując nad utrzymaniem rodziny bazyliańskiej w Galicyi, nie ograniczamy na tem naszych starań, i nie zapominamy wspólną miłością obejmować innych członków tej rodziny, którzy się znajdują po za obrębem Galicyi, gdyż oni równie godni są naszego udziału i naszej życzliwości, zwłaszcza z powodu usług, jakie już oddali Kościołowi katolickiemu, i jakich on się od nich jeszcze spodziewa. Pewni jesteśmy, że nie utracą oni odwagi, i że dołożą starań, aby zakon św. Bazylego utrzymał swą godność i aby jedność wszystkich monasterów za łaską Bożą została przywrócona. Spodziewamy się, że czcigodni nasi bracia biskupi ruscy, którzy się tak zasłużyli dla zgromadzenia bazyliańskiego, przyjmą od Nas dobrą wolą środki, któreśmy przedsięwzięli, nie dlatego, żeśmy uznali za potrzebne uwolnić ich od tego ciężaru, lecz dlatego, że gdy sprawy te z Naszej władzy zostaną ułożone, mogą słusznie spodziewać się od zakonu Bazylianów tego dobra, jakie domaga się ogólne życzenie.

Oby Święta Dziewica Marya, oraz św. Michał patron Galicyi, św. Bazyli Wielki i św. Jozafat męczennik wyjednali u Boga szczęśliwe powodzenie tego przedsięwzięcia — i oby Bóg zechciał, aby za ich pośrednictwem wielu członków zgromadzenia doznało dobrodziejstw tej reformy. Oto, czego chcemy, co rozkazujemy i co przyznajemy, ogłaszając za żadne i niebyłe wszystko, coby w dobrej lub złej wierze podjętem zostało przeciw powyższym postanowieniom.

Wszystko zaś, coby było temu przeciwnem, chociażby nawet zasługiwało na specyalną wzmiankę, znosimy niniejszem władzą Naszą apostolską.

Chcemy nadto, aby egzemplarzom tego listu, nawet drukowanym, potwierdzonym ręką notaryusza i opatrzonym pieczęcią osoby duchownej do tego przeznaczonej, udzielano tej samej wiary przed trybunałami i indziej, jakąby dano tekstowi niniejszego listu.

Dan w Rzymie u św. Piotra pod pierścieniem rybaka 12 maja 1882 a piątego roku naszego pontyfikatu.

Leon Papież XIII.

Korespondencye „Gazety Krakowskiej“.

Wiedeń 26 Maja.

Korespondencya moja dotycząca przebiegu sprawy Szlązkiej w Kole polskiem, którą zamieściliście w Nr. 61 „Gazety Krakowskiej“ wywołała, jak widzę, wielkie niezadowolenie niektórych pism krajowych i ściągnęła na biedną głowę moją całą nawałnicę zaprzeczeń i protestów, co mnie bynajmniej zresztą nie dziwi, i co z góry przewidywałem.

Ponieważ bowiem w korespondencyi tej mówiłem o błędach popełnionych przez pewne osoby i pisma, a nikt u nas nie ma tyle odwagi cywilnej, żeby się przyznać, iż mógł raz w życiu omylić się, nie trudno było przewidzieć, że zaprzeczenia posypią się jak z za rękawa, i że im więcej się kto do winy poczuwa, tem głośniej będzie przeciw prawdzie protestować.

„Uderz w stół, nożyce się odezwą“ mówi stare nasze przysłowie; to też przeciw twierdzeniom zawartym w poprzednim liście moim zaprotestował najpierwiej znany korespondent Wiedeński „Czasu“ (†), który przyczynił się nie mało do niefortunnego obrotu, jaki wzięła sprawa Szlązka, a w ślad za nim poszła „Reforma“ krakowska, nie mogąca widocznie darować mnie, że mam tak mało uznania dla świetnego sposobu, w jaki pierwsza *podniosła* i *przeprowadziła* sprawę Szlązka, i wskutek tego zarzuca mnie, że korespondencyę moją pisałem na pożytek Stańczyków, *że jestem zwolennikiem politycznego rozumu* i wielkiej polityki, i wiele innych temu podobnych zdrożności.

Na czysto przedmiotowe zaprzeczenia i sprostowania korespondenta „Czasu“ odpowiem dopiero w następnym liście; ponieważ bowiem osoba, która mnie udzieliła informacyi, na których osnułem poprzednią korespondencyę, jest w tej chwili nieobecna. Zaręczam was jednak jak najsolenniej, że osoba ta należy do rzędu najbardziej szanowanych członków Koła, że z kliką Stańczykowską nie ma nic wspólnego, że stanowisko towarzyskie, jakie zajmuje, stawia ją w możności mienia dokładnych informacyj, i że nakoniec jest ona zupełnie samodzielną. Nie mając zaszczytu należenia do Koła polskiego mogę o obradach jego podawać te tylko wiadomości, które mnie udzieli jeden z jego członków, a odpowiedzialnym jestem tylko za wiarogodność osoby informata. Otóż całą odpowiedzialność pod tym względem przyjmuję na siebie bez żadnego wahania się.

Co się zaś tyczy tromtadratycznych zarzutów i insynuacyi, jakiemi mnie obrzuca Szanowna „Reforma“, a mianowicie twierdzenia jej, że jestem przeciwnikiem jawnego i stanowczego upominania się o prawa kraju, że nie chcę postępować prostą drogą a znam tylko *ścieżki wiodące w przedpokoje* i t. d., to przyznam się, że najchętniejbym je pominął milczeniem, bo ze złą wiarą i potwarzą wymierzoną przeciw mojej osobie walczyć nie zwykłem, a kto czytał moją poprzednią korespondencyę ten przyznać musi, że tylko najwyższa zła wiara i rozmyślne uprzedzenie mogły na jej podstawie osnuć zarzuty, który „Reforma“ jej czyni.

Kto bodaj raz w życiu, chociażby pośrednio był czynnym na polu praktycznego życia politycznego, komu chodzi przedewszystkiem o osiągnienie zamierzonego celu a nie o drogi i osoby, za pośrednictwem których cel ten osiągnięty zostanie, ten wie przecie dobrze, że nie zawsze można działać stanowczo i jawnie z otwartą przyłbicą, i że elementarny rozum polityczny nakazuje czasami użycia dróg ubocznych, i owej zakulisowej akcyi, o której „Reforma“ wspomina z szyderstwem.

Jeżeli wieczne chodzenie po manowcach i unikanie akcyi stanowczej i jawnej jest rzeczywiście szkodliwem i ubliżającem dla godności narodowej, to z drugiej strony zasadnicze odrzucenie owej akcyi zakulisowej jest Don Kiszoteryą polityczną, która była niestety u nas w modzie, ale za którą zbyt drogo zapłaciliśmy, byśmy i dziś jeszcze mogli być jej zwolennikami.

Zdrowy rozum polityczny, którego zwolennikiem jestem rzeczywiście, a który i „Reformie“ przydaćby się mógł bardzo, nakazuje, aby stając niezłomnie przy celu, do którego naród czy społeczeństwo dąży, kierownicy jego umieli zastósować środki działania do sił jakie posiadają i okoliczności danej chwili, i żeby starali się właściwie zużytkować każdego człowieka pojedynczego i stronnictwa najbardziej z sobą sprzeczne dla tego celu.

Że w Wiedniu szczególniej za pomocą akcyi zakulisowej i stosunków osobistych można bardzo wiele zrobić, o tem wie każdy, kto zna to jedyne w swoim rodzaju w Europie miasto, a Węgrzy dowodzą tego codziennie; że zaś jedni Stańczycy mają dziś stosunki w wysokich sferach Wiedeńskich i mogą przez nie coś uzyskać, nad tem można wprawdzie ubolewać, ale zaprzeczyć temu nie ma sposobu. Stosunków tych należało użyć do pomyślnego załatwienia sprawy szląskiej, a jeżeli prawdą jest (czemu najzupełniej wierzę), że zbyt głośne i nietaktowne zachowanie się niektórych posłów i dziennikarstwa nie pozwoliło Stańczykom osiągnąć nominacyi p. Zaleskiego szefem rządu na Szląsku, uważałem to i dziś uważam za rzecz wielce ubolewania godną. Postawienie Polaka na czele rządu jest bowiem zdaniem mojem pierwszym krokiem do spolonizowania tej starej Piastowskiej dzielnicy i podniesienia tam uroku narodowości naszej zajmującej podrzędne stanowisko wobec Niemców, i otwarcie przyznaję, że choć Stańczyków nie lubię i uważam działalność ich pod wielu względami za wielce szkodliwą, nie gniewałbym się wcale, gdyby cel powyższy został osiągnięty *bodaj za ich pośrednictwem.*

Jeżeli zaś „Reforma“ zdania tego nie podziela i według mądrej maksymy pruskiego kaprala: „Was gilt der Mantel, wenn er nicht gerollt ist“ woli, żeby Szlązk pozostał pod panowaniem Niemców, jak żeby Stańczycy mieli się przyczynić do jego spolonizowania, to otwarcie przyznaję, że politykę tego rodzaju uważam za prostą aberacyę umysłową, na którą niema innego lekarstwa, jak odbycie długiej systematycznej i surowej kuracyi hydropatyczej w Fürstenhofie.

Ch. ...z

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Rozbiór dzieła, pod tytułem:

„Dzieje Polski w zarysie“, przez Michała Bobrzyńskiego.

Drugie znacznie zwiększone wydanie. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1881. (w 8-ce, 2 tomy).

Napisał Henryk Schmitt.

(Ciąg dalszy.)

W trzeciej uwadze poucza nas autor, że wyniósłszy przekonanie własnej winy narodu z badania (?) przeszłości jego, oparł się pokusie, której wielu uległo historyków, usprawiedliwiania błędów i uniewinniania anarchii jego przyczynami od niego niezależnemi. Jakie to są owe badania jego, wykazywałem już niejednokrotnie. Co więc powiedziałem z powodu drugiej jego uwagi, można i do trzeciej zastosować, a najlepszem świadectwem wartości twierdzeń jego jest samo panowanie Stan. Augusta. Nie wchodzę w rozbiór pytania, czy Czartoryscy, mając dokładnie obmyślany plan reformy, dobrze i roztropnie postąpili, gdy w nadziei przeprowadzenia go uciekli się pod skrzydła opiekuńcze Katarzyny II. Zwracam jedynie uwagę na fakt niewątpliwy, że zaledwie część tegoż przywiedli do skutku, wypowiedziała carowa stanowcze swe *veto* a na poparcie swego zaprzeczenia wysłała w kraje Rptej trzy korpusy wojska, które Stan. August oblicza na 40.080 ludzi. Autor twierdzi prawdzie, że to się stało z powodu sprawy innowierców, lecz kto zna dokładnie cały przebieg rzeczy, wie o tém, że sprawa innowierców czyli tak zwanej tolerancyi była płaszczykiem jedynie, a celem głównym pogrążenie Polski w bezrząd największy, czego dowodem są ustawy sejmu delegacyjnego uchwalone pod naciskiem i groźbą Repnina, który uwięziwszy trzech senatorów i posła, zagroził, że w razie dalszego oporu, że z wielu innymi postąpi w taki sam sposób. I w tej przecież delegacyi zteroryzowanej przez posła carowej wniesiono dwa ważne projekty, o których autor nie wie widocznie, skoro o nich całkiem przemilczał. Jeden z nich dotyczył usamowolnienia włościan a drugi utworzenia rady nieustającej, a oba upadły dla tego wyłącznie, że Repnin oparł się ich przyjęciu. Czyż przytaczanie tych i tysiąca podobnych faktów jest w oczach autora usprawiedliwianiem błędów i anarchii narodu? Czyż takie fakta wolno historykowi pomijać? Byłby to szczególny i dotąd nigdzie nie praktykowany sposób pojmowania obowiązków historyka i celu samej historyi. Autor ciska gromy na cały naród za to, że nie zastosował tegoczesnej teoryi państwa i rządu, której twórcą i obrońcą jest ks. Bismarck, do urządzeń swojej Rptej, albo że przynajmniej nie wziął sobie za wzór godny naśladowania rządów moskiewskich. Lecz na to nie ma dziś rady, ponieważ naród wolał w w. XV. i XVI. utworzyć u siebie rząd wolny, który nie wykluczał sprężystości, chociaż ustrój jego parlamentarny spowodowywał ścierania się częste rządzonych z rządem, nadużywającym swej władzy. Nadużycia te w celach szczególniej nic wspólnego nie mających z prawdziwem dobrem ojczyzny, wywoływały opór, zamieszki i stopniowe coraz większe ograniczanie władzy rządowej, gdy na nieszczęście w w. XVII. i XVIII. nie mieliśmy królów, którzyby na prawdę troszczyli się o pomyślność i rozwój Rptej, i tem potrafili pozyskać sobie zupełną ufność narodu. Autor narzeka, że u nas począwszy od wieku XVI. nie było ani siły przekonań u ogółu ani owych wielkich charakterów jak w wielu innych krajach, które zawdzięczały temu swą świetność i potęgę. Na to można odpowiedzieć, że każdy naród jest odrębnym indywidualizmem, który nie koniecznie da się ubrać w ten sam mundur i pikelhaubę. Nasz naród lubił pokój, nie dążył nigdy do podbojów a tem mniej do światowładztwa i ciemiężenia lub tępienia innych narodów i kochał się namiętnie w swej wolności, a jeżeli w chęci obwarowania swych swobód poszedł za daleko i to z narażeniem się na niebezpieczne skutki zupełnego zwątlenia władzy wykonawczej rządu, jest w znacznej części winą królów naszych, którzy nie umieli lub nie chcieli sprawować rządów prawidłowych, ale matactwami lub niedołężnemi zamachami na wolność jego spowodowywali opór i rozwalnianie swej władzy i tak już ograniczonej. Myli się autor twierdząc, że którykolwiek naród na świecie, mający już rząd wolny, zrzekał się dobrowolnie na czas nawet długi swej wolności dla domniemanych celów państwowych. Wszędzie i zawsze zaprowadzał ktoś podstępem lub siłą rząd samowładny i utrzymywał go grozą siły zbrojnej a oraz surowem i bezwzględnem karaniem najlżejszego oporu. Jest to istny doktryneryzm. Żaden naród, który zakosztował wolności, nie podda pewnie sam karku pod jarzmo niewoli. W chwilach wprawdzie wielkiego niebezpieczeństwa dzieją się wyjątki, jak np. dyktatury rzymskie, lub gdy jakieś bardzo popularne hasła, jak za naszych czasów idea jedności niemieckiej, ogarnie ogół i tak go zajmie żywo, że zapomniawszy o wolności, sam się przyczynia do zwiększenia władzy rządu. W normalnych stosunkach trudno się spodziewać czegoś podobnego, a nawet przeciwnie spostrzegamy u wszystkich narodów dążenia do wolności. Gdyby autor lepiej był się rozpatrzył w dziejach przeszłości naszej, mógł się był przekonać, że szlachta nasza nawet wśród wybujałego bezrządu miała poczucie idei państwa, z którego nie umieli korzystać królowie nasi w w. XVII, gdy w XVIII zaszły przeszkody już powyżej wskazane, których nie będę powtarzał. Nie usprawiedliwiam i nie uniewinniam tem nikogo, lecz wyświecam jedynie owoczesne faktyczne stosunki, które z powodu odrębnej indywidualności narodu naszego były u nas odmienne, a nie takie, jak u innych narodów. Autor popada wraz z wielu nowszymi historykami w błędne mniemanie, że wszystkie owe wyobrażenia, pojęcia i przekonania, które wyrobiły się między nami po wiekowych smutnych doświadczeniach, powinni byli już mieć przodkowie nasi i według nich postępować. Takie mniemanie nie da się zastósować do dziejów jakiegokolwiek narodu. Chcąc go i dzieła jego w przeszłości sprawiedliwie ocenić, należy wżyć się niejako w każdą z epok danych, i na podstawie owoczesnych stosunków, pojęć, przekonań i prądów umysłowych sądzić wartość dzieł i czynów jego. Wszelki inny sąd będzie stronny a tem samem niesprawiedliwy.

Uwagę czwartą poświęcił autor głównie obronie własnej przeciw rozmaitym zarzutom, jakie mu poczyniono po wyjściu pierwszego wydania książki jego. Otóż obstaje z wielkiem naciskiem przy swojem twierdzeniu, że w dziejach nowożytnych Polski, począwszy od w. XVI jest głównym wątkiem, około którego kupią się wszystkie inne, kwestya silnego a właściwie samowładnego rządu, że zatem kreślenie ich na tej podstawie jest obowiązkiem każdego historyka, ponieważ w ten sposób kreślone dzieje nie rozrywając uwagi czytelnika rzeczami podrzędnemi i obojętnemi, i nie pozwalając mu spocząć na punktach świetniejszych, dają wprawdzie obraz pełen grozy tej trzechwiekowej przeszłości, ale najbardziej zbliżony do rzeczywistości. Według tej doktryny nie wolno historykowi wciągać nic zgoła w swe opowiadanie, co nie odnosi się wprost do kwestyi rządu, a przedewszystkiem winien wykluczyć zeń wszystkie świetniejsze wydarzenia, na których mogłaby spocząć uwaga czytelnika i oderwać ją od owej kwestyi głównej. Jest to rzeczywiście całkiem nowe pojęcie celu i zadania dziejopisarstwa, którego ile wiem, nie zastosowano dotąd nigdzie, ponieważ zawsze i wszędzie panowało przekonanie, że dzieje powinny być wiernym a więc prawdziwym obrazem tego wszystkiego, co się działo w przeszłości bez względu, czy było złem lub dobrem, świetnem lub hydnem, a dalej że całą tę mnogość ogromną wydarzeń powinny wystawiać w przyczynowym z sobą związku, dając oczywiście pierwszeństwo najważniejszym wydarzeniom przed podrzędnemi lub obojętnemi, które miały znaczenie tylko przemijające. Nie przeczę, że z kwestyą rządu łączy się mniej lub więcej część najważniejszych wydarzeń każdej epoki, lecz nie wszystkie, ponieważ każde społeczeństwo ma i po za kwestyą rządu inne jeszcze cele i zadania, których dopięcie stanowi warunek niezbędny jego rozwoju i postępu, a od samej jakości rządu nie są zależne. Chociażbyśmy się zresztą zgodzili na pierwszą część twierdzenia autora, że tak w trzech wiekach ostatnich jak niemniej w dawniejszych przeszłości naszej kwestya rządu jest najgłówniejszą i najważniejszą sprawą, którą dzieje narodowe powinny się zajmować, musimy przecież oświadczyć się bezwarunkowo przeciw drugiej, jako niezgodnej z prawdziwem zadaniem dziejopisarstwa i skazującej je z góry na stronnicze wystawianie przebiegu wypadków, tudzież na rozmyślne zatajanie mnogich a nader ważnych szczegółów i okoliczności, czego najlepszym dowodem są według tej metody skreślone jego dzieje Polski w zarysie. I to również jest dotąd kwestyą otwartą, czy sam rząd samowładny lub silny zapewnia byt i rozwój narodów, jeżeli zarazem nie jest dobrym i bezwzględnie sprawiedliwym, a dalej czy nieograniczoność władzy rządowej, dozwalająca tejże wszelkiego rodzaju nadużyć, gwałtów i bezprawiów, nie wiedzie tak samo do bezsilności i upadku państw i narodów jak najwyuzdańszy bezrząd, skoro w dziejach ludzkości mamy tak mnogie przykłady zniknienia bez śladu z widowni dziejowej państw najsamowładniej rządzonych. Jeżeli się bez uprzedzenia i najzupełniej trzeźwo przypatrzymy zbliska tym państwom i narodom, w których do dnia dzisiejszego utrzymały się rządy silne, gdyż samowładne i nieograniczone, utwierdzimy się w przekonaniu, że teorya autora, jakoby rząd absolutny z powodu tkwiącej w nim siły najzbawienniejszy był dla państw i narodów, torował im drogę postępu i rozwoju, a samem rozwinięciem wielkiej potęgi zbrojnej zabezpieczał ich istnienie, jest nader błędną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

* Nakładem księgarni J. M. Himmelblaua w tych dniach wyszły *Karola Schuberta:* „Materyały do nauki poglądu“, przełożone przez *Mieczysława Lenartowicza,* dla najniższych klas przeznaczone. Taż sama firma ze „Zbioru dosłownych tłómaczeń klasyków łacińskich“ wypuściła w świat *Tytusa Liwiusza,* księgi XXI, XXII („Druga wojna Punicka“), w przekładzie *S. S.*, oraz *Cezara:* „O wojnie Gallickiej“, księga I do VI, w tłómaczeniu *Maryana Kossowskiego.*

* W Warszawie wyszła w tych dniach książka, p. t.: „Z dziejów dawnej Polski“, przez *Michała Jezierskiego.* Na to ze wszech miar interesujące i bardzo sympatyczne studium historyczne, będące poniekąd utworem tendencyjnym, wiodącym walkę z teoryami niektórych historyków krakowskich, zwracamy uwagę tutejszej publiczności. Przed paru laty *tegoż samego autora* ukazał się tu w Krakowie u W. L. Anczyca „Ofiary zasad“, dramat wierszem w pięciu aktach.

Sprawy miejskie.

Dwa posiedzenia Rady miejskiej.

Na środowem dnia 24 b. m. pod przewodnictwem Dra Weigla odbytem posiedzeniu Rady miejskiej zatwierdzono przedewszystkiem plan na wykonanie robót brukowych w ulicy Brackiej i Franciszkańskiej, tudzież na placu WW. Swiętych.

Poczém przystąpiła Rada do załatwienia głośnej sprawy rozszerzenia terytoryum zajętego pod budowę nowego gmachu uniwersyteckiego.

R. m. Friedlein, jako sprawozdawca połączonych sekcyj ekonomicznej i plantacyjnej, wniósł, aby Rada uchwaliła na rzecz Uniwersytetu odstąpić pod budowę nowego gmachu przestrzeń 286 metrów kwadr. plantacyj, w zamian za 404 metr. kwadr., które zyskają plantacye około zachodnio-północnego rogu tegoż budynku.

Sprawozdawca przedstawił przedewszystkiem gruntownie cały przebieg tej sprawy od początku jej aż do ostatniej uchwały połączonych sekcyj, i uzasadniał z jednej strony potrzebę uczynienia Uniwersytetowi tego ustępstwa, z drugiej zaś strony wykazał właściwem przedstawieniem i objaśnieniem stanu rzeczy, jak mylne były wieści o mniemanem przerwaniu komunikacyj plantacyjnych przez odstąpienie uniwersytetowi rzeczonego kawałka gruntu. Mowca uzasadniając wniosek sekcyj, podniósł między innemi nadzwyczajny wzrost uniwersytetu krakowskiego, na którem liczba uczniów coraz się zwiększa, mianowicie z cyfry 364 w r. 1866 wzrosła obecnie do 794.

Przeciw tak uzasadnionemu wnioskowi połączonych sekcyj przemawiał przedewszystkiem r. m. Dr. Rettinger. Mowca podniósł przedewszystkiem in formali sprzeczność między wnioskiem przez sprawozdawcę złożonym a pierwotną uchwałą sekcyj. Co do *meritum* sprawy uważa mowca, że zadość się stało dla tak poważnej strony jak uniwersytet, że się sprawą jego zajmowała Rada, dzisiaj już po raz wtóry a przedtem zajmowały się nią różne komisye i sekcye. Traktowaliśmy więc rzecz poważnie i troskliwie, lecz na tem powinno się skończyć, bo gdybyśmy przychylili się do żądania uniwersytetu, mielibyśmy wprawdzie wspaniały gmach uniwersytecki przy plantacyach i piękne gazony przed jego frontem, lecz skazalibyśmy drzewa na śmierć, nie mielibyśmy na plantach cienia i chłodu a żony nasze słuszne by nam robiły zarzuty. Rozwój uniwersytetu bynajmniej na tem nie ucierpi, jeżeli zamiast ośmdziesięciu sal będzie miał o kilka mniej. I wartaż to dla marności kilku sal skazywać drzewa na śmierć. Nie o to, że niepozwoliliśmy rozszerzyć się uniwersytetowi, lecz o to, że przerwaliśmy jednostajność wieńca drzew i cienia na plantacyach, może nam cały naród słuszne czynić zarzuty.

Po Drze Rettingerze zabrał głos r. m. Goebel, przemawiając również przeciw obcięciu plantacyj, jako drogiej spuściźnie, którą musimy przekazać potomkom nietkniętą. — Mowca odwołuje się do zdania p. Zaremby, który jako fachowy powiedział, że budynki gotyckie nie polegają na symetryczności, więc i gmach uniwersytetu nie potrzebuje być symetryczny.

Radca m. Zaremba przemawia również przeciw wnioskowi. Mowca zna warunki placu i budowy, o której prowadzenie kompetował, więc wie, że suma 530 tysięcy przeznaczona przez rząd da się wbudować i na mniejszej przestrzeni; obowiązkiem jest dobrego architekty zastosować się do miejsca i wyzyskać je.

Radca m. Trauczyński przemawia także przeciw wnioskowi sekcyi a jest za przyjęciem planu trzeciego, według którego budowa nie wchodzi w ścieżkę plantacyjną.

Wreszcie przemawiał przeciw wnioskowi sekcyi radca m. Zieleniewski, który jak mówi zawsze bronił plantacyj. Uniwersytet stał i uczniowie w nim byli i będą chociaż gmach będzie szczuplejszy.

O ile mowy oponentów wniosku sekcyj nie były zbyt tęgie i przekonywujące to natomiast mowy radców Dra Bobrzyńskiego, Dra Bochenka, Rzewuskiego, Dra Zolla, Dra Jakubowskiego Faustyna i Dra Straszewsktego, przemawiających za wnioskami komisyi były świetne, oparte widocznie na przekonaniu i zrozumieniu właściwem sprawy.

To też następna replika Dra Rettingera nie zdołała już odeprzeć tych wywodów i Rada w imiennem głosowaniu przez p. Zieleniewskiego zaproponowanem a jednogłośnie przez wszystkich akceptowanem uchwaliła wnioski sekcyj 29 głosami przeciw 17 — jak już w poprzednim numerze podaliśmy.

Według listu prywatnego ogłoszonego w „Czasie“ objawił także pan marszałek Zyblikiewicz zdanie swoje w sprawie powyższej, zgodne z wnioskami sekcyi, a popierał je podniosłemi poglądami. — Oby te poglądy kierowały nami we wszystkich sprawach i wielkich i małych, a mniejby było sprzeczności i wzajemnych rekryminacyj.

Na drugiem dnia 25 b. m. odbytem posiedzeniu uchwaliła Rada na wniosek radcy m. Redyka, aby Prezydent miasta w porozumieniu z władzami rządowemi czuwał nad tem, iżby z powodu zastraszającej emigracyi żydów z Rosyi nie spadły na kraj klęski połączone z napływem tak wielkiej masy obcych żywiołów.

Poczem przystąpiła rada miejska do dyskusyi nad wnioskiem sprawozdawcy komisyi Dra Szlachtowskiego, aby zaniechać na teraz budowy osobnego zakładu gazowego miejskiego, a przyjąć projekt komisyi przedłużenia kontraktu z Towarzystwem Dessauskiem na lat pięć.

Wniosek ten przyjęto w ogólnej dyskusyi a szczegółową rozprawę odroczono do następnego posiedzenia.

Kontrakt z Towarzystwem gazowem ma być na wniosek radcy m. Redyka zawartym w języku polskim.

Przegląd polityczny.

Sprawę emigracyi Żydów z Rossyi i immigracyi ich do naszego kraju podnieśliśmy w dzienniku naszym d. 23 b. m. jako sprawę nagłą tak ze względów humanitarnych, jak bezpieczeństwa publicznego, obchodzącą nietylko nasz kraj, ale całą Monarchię austro-węgierską. Katastrofa grożąca naszemu krajowi wkłada na nas tylko pierwszy obowiązek i zmusza nas pierwszych do wołania o jak najszybsze uregulowanie sprawy z tego ogólnego politycznego stanowiska lecz charakteru jej nie zmienia. Głos całej prassy polskiej w Galicyi, wtórował naszemu wołaniu. Żeśmy się zaś nie mylili w ocenieniu charakteru tej sprawy, świadczą interpelacye w Radzie Państwa austryackiej **nie** od naszych deputowanych niestety pochodzące, świadczą petycye od wszystkich bez mała komitatów w drugiem państwie Monarchii, do parlamentu węgierskiego zanoszone. — Sprawa jest zupełnie analogiczną ze sprawą ruchów i emigracyi bośniackich w 1875 i 1876 roku. Tak tu, jak tam niebezpieczeństwo wypływa wskutek zajść i nieporządków w państwie ościennem, tylko że w tym razie niebezpieczeństwo jest bez porównania większe, zwłaczsza dla naszego kraju, grożące mu katastrofą lub co najmniej wstrząśnieniem jego całego bytu.

Wiadomości co dnia nadchodzące świadczą o wzrastającem z dnia na dzień niebezpieczeństwie, mówią one o wzmagającej się nędzy rozpaczliwej tłumów immigrującego bezustanku żydowstwa z Rossyi, o objawach rozlewania się tegoż już obecnie, aż w Sanockie i Sądeckie, o wzmagających się agitacyach anti-żydowskich po wsiach i miasteczkach. Słowo w słowo — to cośmy przewidywali i czego mógł oczekiwać każdy zastanawiający się nad tym faktem stosunków międzynarodowych.

Rząd nasz z właściwą mu *non chalance* nie zrobił **nic** dotąd dla uspokojenia kraju. Namiestnictwo właśnie teraz dopiero, **jak się dowiadujemy z telegramu „N. Freie Presse“**, przesłało raport o tej immigracyi do Wiednia. Ultraprzychylny zaś rządowi korespondent „Czasu“ z Wiednia donosi, że w sferach rządowych tamże panuje przekonanie, że niebezpieczeństwo jest przemijające, bo gdy zawierucha minie w Rosyi, to żydzi tam wrócą napowrót. I dreszcz go oczywiście przejmuje wobec tej fenomenalnej bierności rządowej. Dziwne zaiste rozumowanie: „Żydzi powrócą!“ — jak gdyby po to ich wypychano nożem i ognim z Rosyi aby tam wrócili, jak gdyby nędza, która emigruje ratując życie, wracać mogła osiadłszy raz na spokojniejszej mieliźnie — o ile wiemy, nawet bośniacko-hercogowińskim wychodźcom kolby i szupasy dopomagały do powrotu do „wolnego i uspokojonego“ kraju, jak gdyby nareszcie nędza mas jednych i wzburzenie drugich

trwać mogły „czasowo“ bez pomocy, kontroli i ładu zaprowadzonego, nie wiodąc do nieszczęść publicznych. — Mniemamy iż nawet nadzieje „Czasu“ pokładane w panu Namiestniku, że tenże bawiąc we Wiedniu i koferując ze sferami decydującemi i komitetami pomocy izraelickiej, zaradzi grożącemu niebezpieczeństwu, zniknęły wobec tego stanu sprawy w sferach rządowych.

Nie wahamy się co do nas, ponowić raz jeszcze wołanie: o kordon wojskowy około okręgów przez które następuje głównie immigracya żydowska, kontrolę urzędową wewnątrz kraju, o pomoc państwową dla nędzy żydowskiej wypychanej do nas przez sąsiednie mocarstwo, o uregulowanie sprawy odpływu prześladowanego żydowstwa do Ameryki w porozumieniu z komitetami izraelickiemi i zagranicznemi rządami — jednem słowem o traktowanie całej tej sprawy jako sprawy zagranicznej wynikłej wskutek nieporządków w sąsiedniem niezbyt przyjaznem państwie — a z punktu tak dobrze ludzkości jak i własnego bezpieczeństwa, nadewszystko ze stanowiska interesów ludności znajdujących się pod pieczą wysokich rządów Monarchiii. Mocarstwowe stanowisko obowiązujące!

Wołanie to, będące echem wołania publicznego, polecamy pamięci czytelników, gdyż się powołamy na nie, jeśli ono nie znajdzie przyjęcia u organów i osób, których obowiązkiem wywrzeć wpływ należny na rzeczy Monarchii, aby sprawa tak żywotnie kraj ten obchodząca załatwioną została zgodnie z przekonaniami bezmała całej oświeconej ludności i zgodnie z interesami kraju.

Rada państwa ukończyła już onegdaj posiedzenia uchwaleniem ostatecznem ustawy o przymusie legalizacyjnym według brzmienia uchwały Izby wyższej.

Izba wyższa również ukończyła swe prace zaczem przedstawiciele ludów cislitawskich po kilkumiesięcznej pracy opuścili już stolicę państwa i życie parlamentarne dopiero za zwołaniem sejmów się obudzi.

W sprawie egipskiej zaszedł ważny moment, bo konsulowie generalni Francyi i Anglii przedłożyli rządowi chedywa ultimatum oficyalne, w którem żądają: 1) wydalenia czasowego Arabi-paszy z Egiptu przy pozostawieniu mu rangi i pensyi, 2) wydalenia Ali-Fehmi'ego i Abulallaha w tychże warunkach; 3) demisyi całego ministerstwa.

Sytuacya więc niebawem się rozjaśni.

KRONIKA.

Kraków dnia 28 maja.

Obrzęd pogrzebowy ś. p. Stanisławy z Libeltów Łepkowskiej odbył się dzisiaj przy wielkim udziale publiczności, szczególnie ze sfer inteligencyi. Szczupły kościół OO. Kapucynów nie mógł naturalnie pomieścić napływającej publiczności i dlatego tylko mała jej część mogła wziąść udział w uroczystości żałobnej w kościele i wysłuchać pięknej i podniosłej mowy ks. kanonika Pelczara, w której roztoczył cały obraz życia i cnót obywatelskich rodziny Libeltów w ogóle, a zmarłej w szczególe. Publiczność tłumnie zebrana wyczekiwała na plantacyach chwili rozpoczęcia konduktu pogrzebowego, który też o godz. 12 wyruszył, prowadzony przez ks. Nowakowskiego ze Zgromadzenia OO. Kapucynów, a liczne grono osób towarzyszyło konduktowi na cmentarz, dając przez to ostatni wyraz hołdu dla cnót zmarłej Stanisławy z Libeltów Łepkowskiej. Nad grobem przemawiał ks. kanonik Polkowski.

Prezydent Dr. Weigel odjechał rano pociągiem pospiesznym do Pardubic, aby sprowadzić zwłoki zmarłego c. k. jenerała Ludwika Müllera Bojsławskiego (brata p. Karoliny z Müllerów Weiglowej, małżonki Prezydenta miasta). Śmierć nastąpiła nagle wczoraj w Pardubicach obok Pragi czeskiej. Zmarły jenerał, znany i poważany powszechnie w mieście naszem, był komendantem brygady w Tarnowie, zkąd z powodu nadwątlonego zdrowia nie mając jeszcze lat 50, przeszedł, powszechnie żałowany, w stan spoczynku.

Śmierć jego jest bolesnym ciosem dla rodziny państwa Weiglów.

Propaganda ducha publicznego. Wśród spustoszeń, jakie lata niewoli sprawiły w naszem społeczeństwie, zjawiskiem najbardziej pocieszającem jest każdy objaw, świadczący, że duch publiczny zstępuje do tych sfer, które dawniej zbyt mało nim przejęte były, a dla wtajemniczenia których w niego tak małośmy za lepszych czasów czynili. Objawy podobne warte skrzętnego notowania i publicznego oddania czci, komu należy. — Włościanin Tomasz Bodzoch z Wojnicza, znany ze swej skrzętnej zapobiegliwości gospodarczej i niezwykłej oszczędności, złożony ciężką bez nadziei wyleczenia chorobą, zawezwał zaszczytnie znanego Mecenasa Tokarza z Tarnowa, dla naradzenia się z nim nad rozporządzeniem swem mieniem i sporządzenia aktu ostatniej woli. Skutkiem tej narady stanął d. 25 b. m. testament, w moc którego rzeczony włościanin Tomasz Bodzoch bezdzietny zapisuje: 10 tysięcy złotych reńskich na stypendya w Szkole rolniczej Czernichowskiej; 6 tysięcy złr. na Bursę szkolną w Tarnowie; 500 złr. na Straż ogniową w Wojniczu; tyleż na szpital tamże; 3 tysiące na restauracyę upadającego kościoła, o tylu pięknych historycznych wspomnieniach w Wojniczu; a nadto 2 tysiące złotych reń. na nową instytucyę „Macierzy Polskiej“ we Lwowie. Resztę majątku rozporządza na rzecz swej dalszej rodziny włościańskiej. Daj Boże, aby posiew na „Macierz Polską“ rzucony wydał owoce w coraz dalej idącej propagandzie ducha publicznego w Polsce.

Aby oddać cześć należną nietylko żywym, lecz i zmarłym także, wypada dodać, że Tomasz Bodzoch był przed laty powołany ze swego wzorowego gospodarstwa na ekonoma przez ś. p. Władysława Dąmbskiego, przy którym zostawał w obowiązkach aż do śmierci tego istnie prawego obywatela, ciesząc się stale tegoż życzliwością, po którego śmierci dopiero wrócił do swego gospodarstwa, oddając się już wyłącznie pomnażaniu własnego majątku.

Czytamy w „Czasie“: Artyści naszej sceny, którzy pozostali w Krakowie po wyjeździe części swych kolegów do Petersburga, dokładają wszelkich starań, aby choć w zmniejszonej liczbie uczynić, o ile możności, zadość lubownikom sceny, ułatwiając im z jednej strony możność częstszego bywania w teatrze (ceny miejsc już od jutra zostały *znacznie zniżone*), z drugiej zaś — usiłując zapewnić przyjemną w nim zabawę przez wybór sztuk popularnych i wesołych, tudzież przez wzmocnienie personalu nowemi siłami. W tym celu, jak już donosiliśmy, zaproszono do występów p. Ekera, który jako artysta był i będzie zawsze *persona gratissima* publiczności krakowskiej. Teraz dowiadujemy się, że przybył do grona artystów bardzo zdatny komik *bouffe* p. Kiciński, który niewątpliwie potrafi sobie zdobyć łatwo sympatyę publiczności, pomnoży zaś ich liczbę parę dobrych artystów, mających wkrótce przybyć ze Lwowa. Wobec tedy tych wszystkich starań i ułatwień należy się spodziewać, że publiczność nasza nie odmówi artystom swego poparcia.

Zarząd „Towarzystwa rybackiego“, z taktem jemu właściwym, prostuje w jednym z dzienników tutejszych wiadomość, podaną przez „Gazetę Krakowską“ przed paru tygodniami, o złowieniu w Nowej Wiśle półtory kopy młodych łososi i sprzedaniu ich za 15 złotych reńskich. W sprostowaniu swojem *Zarząd* nie zaprzecza faktowi, tylko powiada „dla uspokojenia publiczności“, że pomienione rybki nie były łososie, lecz t. z. *świnki*, — za 15 złotych reńskich 90 sztuk świnek!

Z ogłoszenia *Zarządu* w innym, niż nasz, dzienniku, którego doniesienie prostuje, mógłby ktoś wnosić, żeśmy względem „Towarzystwa rybackiego“ naszego, jakieś nieprzyjazne zajmowali stanowisko, a ogłoszenia sprostowania odmówili. Publiczność, czytająca naszą „Gazetę Krak.“, wie dobrze, żeśmy „Towarzystwo rybackie“ zawsze i gorąco popierali, ze sprostowaniem zaś *Zarząd* nie udawał się wcale do nas, lecz po dostarczeniu mu dat przez nas, kierując się „stosunkami osobistymi“, jak się wyraził reprezentant *Zarządu* w tej sprawie, sprostowanie swoje umieścił w innym dzienniku. Taki praktykuje się widać w *Zarządzie* tryb postępowania w interesach i stosunkach publicznych. Że na tem pierwsze zyskiwać nie mogą, nie podlega, zdaje się, wątpliwości. Nie nasza w tem wina, jak również nie nasza wina, jeżeli sprostowanie *Zarządu* nikogo właściwie nie uspokaja. Myśmy pragnęli tylko zastrzedz się przeciw dopuszczalnym wnioskom wskutek postąpienia *Zarządu* o naszej nieżyczliwości dla „Towarzystwa rybackiego“, którego sprawa, jak innych interesów publicznych, leży nam bardzo na sercu, a także dać rozgłos należny „Sprostowaniu“ *Zarządu* tegoż Towarzystwa.

Nowa Fundacya. Pani Feliksa z hr. Golejewskich Czarkowska, właścicielka dóbr w pow. borszczowskim, zamieszkała stale w Paryżu, złożyła dnia 24 b. m. za pośrednictwem pełnomocnika swego prawnego p. dra Marcelego Madejskiego, adwokata we Lwowie, do kasy Wydziału krajowego sumę 100.000 złr. w a. w 5% listach zastawnych galic. akc. Banku hipotecznego z kuponami, od 1 b. m. bieżącemi, przeznaczając sumę tę na utworzenie fundacyi imienia Feliksy Maryi z hr. Golejewskich Czarkowskiej dla podniesienia rękodzielnictwa i przemysłu krajowego. Z fundacyi tej, której zarząd obejmie Wydział krajowy, korzystać będą rękodzielnicy i przemysłowcy narodowości polskiej, dopiero po śmierci fundatorki, która zastrzegła sobie pobieranie kuponów aż do końca życia swego.

Żegluga parowa na Dniestrze. PP. Bronisław Słonecki i Kazimierz Nawarski badali przez dłuższy czas koryto Dniestru i doszli do przekonania, że żegluga na Dniestrze, na przestrzeni od Halicza do Okopów (285 kilometrów) jest możliwą. Przedsiębiorcy wnieśli jeszcze w grudniu do ministerstwa handlu prośbę o koncesję na lat 15, lecz dotychczas nie otrzymali jeszcze odpowiedzi. Udali się oni teraz do namiestnictwa z prośbą o pozwolenie wykonywania prób zapomocą statku, do poziomu najniższego wody zastósowanego, zanurzającego się na 40 centim. Statek zawierać będzie tylko maszynę parową, ciężary zaś będą ładowane na łodzie i ciągnione przez statek. Do przedsiębiorstwa miało przystąpić wielu własciciel dóbr („*Dziennik Polski*“).

Straszne szczegóły nadchodzą o pożarze Kowna. Oto, co donoszą z nawiedzonego tą klęską Kowna: Ogień powstał na ulicy Jodkowej (Stare Miasto), w fabryce wyrobów tabacznych i ztąd niespełna półgodziny rozszerzył się na przyległe domy, zanim zaś straż przybyła na ratunek, już dziesięć kamienic stało w płomieniach, przyczyną zaś szybkiego szerzenia się ognia był silny wiatr rozrzucający snopy iskier na wszystkie strony.

Niedługo też cała dzielnica Kowno, a przedewszystkiem ulica Jodkowa, były ogarnięte niszczącym żywiołem. Rzeczywiście straż ogniowa przybyła zapóźno i to było głównem powodem rozwielmożnienia się ognia, jak również straszny popłoch, strach paniczny ogarniający zarówno mieszkańców, wojsko, przedstawicieli władzy i strażników. Gorąco od palących się domów było tak wielkie, iż trudno było na ulicy między dwoma ognistemi rzekami wytrzymać i dwie kobiety oraz 10cioletni chłopiec udusili się z tego powodu.

Nie skończyło się jednak tylko na tych ofiarach, albowiem z pośród osłupiałych i strwożonych wyszła garstka dzielnych ludzi, pragnących ograniczyć szalejący bez przeszkody żywioł. Ludzie ci, jak prawdziwi bohaterowie, wchodzili na dachy po chwiejnych drabinach, wynosili sprzęty i mienie biednych pogorzelców, narażając się co chwila na śmierć niechybną

To też, jak do tej pory (sobota 20 maja rano), skonstatowano, że ośmiu ludzi śmierć poniosło, 20 jest ciężko ranionych, a 20 otrzymało lżejsze uszkodzenia. Nazwisk tych bohaterów do tej pory nie mogłem się dowiedzieć, wiem jednak, iż po większej części są to oficyaliści ze stacyi drogi żelaznej oraz rzemieślnicy z fabryki Podbereskiego.

W kilku miejscach z pośród zgliszcz wydobyto kości zwęglone, ile więc naprawdę jest ofiar pożaru — nie wiadomo dotąd, sądzę jednak, iż będzie ich sporo, bo słyszałem o zniknięciu tego lub owego, a więc chyba stali się pastwą płomieni ratując swoje lub cudze mienie.

Pożar trwał przeszło 30 godzin, a o sile wiatru możecie miarkować z tego, iż snopy iskier przerzucone zostały na drugą stronę Niemna, do Aleksoty, gdzie większa część, prawie wszyecy mieszkańcy Starego-Kowna schronili się z resztkami ocalonych ruchomości.

Widok płonącego miasta był zarazem majestatyczny i straszny; jedna z pań wyższego towarzystwa, pani Z., dostała obłąkania patrząc na to wszystko.

Niedola pogorzelców jest straszna, wiele rodzin utraciło całe swe mienie, a poszkodowanych jest tysiące. Właściciele domów (spaliły się największe i najpiękniejeze w całem Kownie w liczbie 94), dostaną premię asekuracyjną, ale z lokatorów nikt prawie ruchomości nie ubezpieczył; straty ogólem wynoszą z górą półtora miliona rubli, chociaż to teraz trudno jest należycie i dokładnie ocenić.

W ostatniej chwili dowiaduje się, że opieszali strażnicy, a raczej zwierzchność straży, ma być oddaną pod sąd, opóźnienie bowiem ratunku było przyczyną całej klęski. Obecnie zgliszcza zostały już ugaszone i nasze miasto zdaleka już świeci straszną ruiną.

Skobelewbahn. Projekt budowy linii Oświęcim-Zator-Podgórze z krzywdą bo pominięciem naszych miasteczek przemysłowych powstał jak donoszą do „Dziennika Polskiego.“ po pamiętnych przemówieniach jenerała Skobelowa i z niezwykłą szykością został wygotowany, z tej też przyczyny nazwano w wiedeńskich kołach parlamentarnych wzmiankowaną linię: „Die Skobelewbahn“.

Czego zwyczaj. Przed morskim sądem wojennym w Petersburgu rozpoczął się w zeszłym tygodniu skandaliczny proces. Oskarżeni są: naczelny lekarz generalnego sztabu rosyjskiego tajny radca Busch, dalej radca kolegialny Andrejew i radca honorowy Parfienow o sprzedawanie posad lekarskich w wydziale marynarki, a to za gotówkę lub weksle terminowe; dalej o awansowanie i pomijanie w awansach zależnie od wysokości sumy opłaconej w gotowiźnie lub promesie, jednem słowem, o cały szereg uprzejmości opłacanych monetą brzęczącą a praktykowanych w sposób, tym razem tak niezręczny, że zasiedli na ławie oskarżonych.

Dobry zastępca. Panna Hortenzya Kittrell z Wirginia-City uzyskała posadę zastępcy sekretarza przy legislaturze stanu Nevrada a to pomimo stanowczego oporu samegoż sekretarza p. Henry Walsh. Wkrótce jednak przekonał się p. Walch o bezpodsławności swojej opozycyi, zakochał się szalennie w nadobnej zastępczyni, ożenił się z nią i dzisiaj oboje państwo Walsh są sekretarzami w czem jednak formalista prawnik upatrywać by mógł kolizyę.

Humoreska: Były razu onego cztery muchy, którym dany był dobry apetyt, graniczący z głodem. Jedna więc frunęła sobie na kiełbasę, która bardzo ponętnie wyglądała na oko. Ale biedna muszka skonała wkrótce na zapalenie kiszeczek, gdyż kiełbasa zafałszowana była aniliną. Druga jej towarzyszka złasowała odrobinę mąki i także niestety w cierpieniach wielkich żołądka zakończyła żywot, ponieważ mąka zafałszowana była proszkiem mineralnym, który miał na celu dodać jej wagi. Trzecia też na swoją biedę pokosztowała mleka z nieprzykrytego garnuszka i nieboraczka także mizernie skończyła dni swoje, albowiem mleko zaprawione było wapnem. „Mniejsza o to nędzne życie!“ — pomyślała nareszcie czwarta — „czy dziś, czy jutro, raz umrzeć trzeba — i prosto frunęła na papier trujący, na którym wymalowana była straszna głowa trupia i wypisane było dużemi literami straszne hasło: „Smierć muchom!“ Frunęła i ze smakiem ssała i ssała sobie tę straszną truciznę, i była zdrowa, jak nigdy przedtem. Nawet trucizna na muchy była zafałszowana!

Otrzymujemy następujące pismo:

Tarnów dnia 23 maja 1882 r.

Szanowna Redakcyo! Upraszam Szanownej Redakcyi o zamieszczenie następującej odezwy:

Z powodu zaszłych nieporozumień z Wydawcą „Pogoni“ wystąpiłem z Redakcyi tejże i nim w drodze sądowej wywalczę własność „Pogoni“ wydawał będę w jej miejsce tym P. T. prenumeratorom, którzy z życzliwości dla mej osoby „Pogoń“ prenumerowali, Dwutygodnik „Orzeł“, który wychodzić będzie pod moją redakcyą i wydawnictwem a drukowany będzie w drukarni p. A. Rusinowskiego.

Ponieważ zachodzi trudność w zebraniu adresów; przeto uprasza się wszystkich życzliwych nam P. T. Odbiorców, aby raczyli nam swe adresy kartą korespondencyjną jak najprędzej nadesłać pod napisem: Redkcya „Orła“ w Tarnowie na Strusinie pod L. 229.

Karol Włodarski.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Praga 27 maja. Zjazd przyrodników liczy 600 członków z tych 80 Polaków. Przyjęcie bardzo przyjazne. Pierwotnym wiceprezesem wybrany przez aklamacyę Dr. Maciej Jakubowski, który zagaił kongres po polsku.

Buda-Peszt 27 maja. Izba niższa przyjęła 222 głosami przeciw 139 kredyt pacyfikacyjny. W ciągu dyskusyi oświadczył Tisza, że rząd będzie się i nadal starać o wypełnienie przyjętego mandatu bez tak wielkich jak dziś, ofiar. Posłuży do tego zupełna pacyfikacya i uchylenie wad administracyi. Z resztą zastosuje się rząd do przyznanych w traktatach praw i obowiązków, które nie są ograniczone do pewnego czasu; w razie potrzebnej modyfikacyi tych praw i obowiązków, jakkolwiek nie my sami wyłącznie o niej decydować będziemy, przecież główną w niej odegramy rolę.

Petersburg 27 maja. Redaktor dziennika „Herold“ otrzymał ostrą naganę z powodu humanitarnych poglądów dziennika na kwestyę żydowską.

Petersburg 27 maja. Pożar w Rydze trwał do rana dnia wczorajszego; mieszkańcy są nadzwyczaj oburzeni. Władze mówią, że pożar wybuchł przypadkowo.

Londyn 26 maja. Biuro Reutera donosi z Kairu, że prezes ministrów wręczył chedywowi notę następującej treści: Rząd egipski zażądał od Porty instrukcyj w chwili przybycia eskadry do Aleksandryi. W czasie, kiedy ministrowie oczekiwali odpowiedzi, oświadczył chedyw, że przystaje na żądanie Francyi i Anglii. Ponieważ decyzya ta nie zgadza się z zapatrywaniami ministrów, którzy są przekonani, że dopuszczenie interwencyi obcej uwłaszcza prawom sułtana, przeto ministrowie podają się do dymisyi. Chedyw, który postąpił sobie zgodnie z zapatrywaniem reprezentantów Francyi i Angli, przyjął dymisyę, powołując dotychczasowego gubernatora Aleksandryi Omara Lufti baszę.

Londyn 27 maja. W Izbie niższej toczyła się dyskusya specyalna nad bilem koercyjnym, poczem dalszy jej ciąg został odroczony do 1go czerwca. Lawson żąda, aby się rząd zobowiązał, iż bez poprzedniego porozumienia się z parlamentem nie postąpi w Egipcie w sposób gwałtowny. Gladstone oświadcza, że podobne zobowiązanie się rządu jest niemożebnem, jakkolwiek gwałtowne wystąpienie rządu nie jest prawdopodobnem. Pokuszenie się o naruszenie w tym przypadku zwierzchnictwa sułtana, sprzeciwiałoby się zapatrywaniom innych mocarstw. Stosunki między Anglią a Francyą są nader przyjazne.

Kursa telegraficzne z d. 27 maja 1882.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 76·35. Renta srebrna 77·10. Renta złota 94·20. Renta złota węgierska 119·65. Losy z r. 1860 130·—. Akcye banku narodowego 823·—. Akcye kredyt. 338·—. Londyn 119·80. Srebro —·—. Napoleony 9·50. Lombardy 140·—. Losy z roku 1864 173·—. Akcye kolei Karola Ludw. 317·50. Akcye Lwow. Czerniow. 172·—. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 164·—. Akcy Anglo-Banku 125·—. Oblig. indem. galicyjsk. 100·60. Losy prem. węgierskie 118·25. Akcye kolei Kosz. Bogum. 149·—. Akc. kolei półn zachod. austr. 206·—. 6% Listy zast. hipoteczne 102·—. Marki 58·55. Ruble 121·—. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 101·50 Akcye Siedmiogr. —·—. N. Renta pap. 92·45.

Usposobienie giełdy: lepsze.

L. 15104.

OBWIESZCZENIE.

W myśl reskryptu Wysokiego c. k. Namiestnictwa z dnia 13 maja r. b., L. 27.594, Magistrat stołecz. kr. miasta Krakowa, podaje niniejszem do powszechnej wiadomości, iż począwszy od **dnia 24 Maja do dnia 2 Czerwca r. b** plany budowy kolei konnej (Tramway) w mieście Krakowie założyć się mającej, wystawione będą na widok publiczny w urzędzie budownictwa miejskiego w godzinach urzędowych od 9tej do 1szej z południa, w którym to czasie przez osoby interesowane przejrzane być mogą.

Tor budowy tejże kolei konnej poczynać się będzie od mostu Podgórskiego i będzie przeprowadzony przez ulicę: Krakowską, Stradom, Grodzką, Rynek, Floryańską, Basztową, Lubicz aż do samego dworca kolei żelaznej.

Magistrat wzywa więc osoby interesowane, aby w oznaczonym powyżej terminie w biurze Budownictwa miejsk. podały pisemnie lub ustnie do protokółu, swoje uwagi, jakieby z powodu budowy kolei konnej nasunąć się mogły.

Magistrat

Kraków dnia 22 Maja 1882.

632 2-2

25 lat istniejące

BIURO NAUCZYCIELEK

Heleny Nowoleckiej

Kraków, ul. Wiślna l. 9.

Ułatwia wybór żądanych Nauczycielek i Nauczycieli — posiadających odpowiednią kwalifikacyą, tak pod względem nauk szkolnych, jak również i dokładnej znajomości języków obcych — oraz muzyki, śpiewu i rysunków, tudzież — poleca *Wychowawczynie*, Bony — polki i cudzoziemki.

Zlecenia w tym zakresie, załatwiane są przez korespondencyę lub za osobistem porozumieniem. 598 5-6

Zarząd gospodarczy

w Karwodrzy przy Tuchowie

potrzebuje młodego człowieka, energicznego i pilnego jako praktykanta lub wolontaryusza do gospodarstwa. 633(2-2)

Poszukuję

kupna majątku od 40-60000 fl. — w Galicyi lub Królestwie blisko granicy.

Potrzebny

plac pod budowę z ogrodem i **Kamienica** niedroga ze sklepem.

589 9-?

Rządca

mogący złożyć **kilka tysięcy fl. kaucyi**, — **lub w zastaw** — poszukuje posady.

Bliższa wiadomość **w biurze komisowem Wł. JAWORSKI**, *ulica Florjańska Nr. 21* obok piwiarni Rzewuskiego, I-sze piętro.

Z. Wasilkowski

asfalterz,

b. Agent Warszawskiego Przedsiębiorstwa Asfaltowego

wykonywa wszelkie roboty w zakres fachu jego wchodzące, rodzimemi asfaltami Limmerowskim i Włoskim.

Adres: 618(3-6)

Kraków, Rynek Główny, Nr. 29, II. piętro w oficynie.

ADAM LIPCZYŃSKI.

w Krakowie.

MAGAZYN

ubiorów męskich

Rynek główny, pod Nr. 40, I. piętro (obok hotelu Drezdeńskiego).

Utrzymuje ciągle zapas **GOTOWYCH UBIORÓW** na każdą porę roku, obstalunki przyjmuje i takowe rzetelnie w najkrótszym czasie uskutecznia. — 616(4-13)

GRY OGRODOWE

Croquet ameryk. duży po złr. 4·50, 5·25, 7.50 i 11; **stołowy** (Croquet de table) złr. 4.
Game of Boccia . . . . . . złr. 4.50
The angling Game. . . . . złr. 2, 2.10
Volant para . . . . . złr. 1.15, 1·50, 1.90
Cerceau garnitur . . . . . . 11 centów.
Podrzutka kulami. . . . . . złr. 1.80

Piłki gumowe i kauczukowe

oraz różne gry towarzyskie i zabawki dla dzieci poleca handel

F. Bruno Hahn

w Krakowie, ulica Grodzka L. 2.
625 2-3

REALNOŚĆ

w Krakowie, przy ulicy Wolskiej pod Nr. 69 położona, składająca się z domu parterowego murowanego i dużego ogrodu, jest do nabycia z wolnej ręki w całości lub w drodze parcelacyi lub też **na zamian** na inną realność w Krakowie.

Bliższa wiadomość w administracyi „Gazety Krakowskiej". 588(13-)

WYDZIAŁ

Czytelni Polskiej Akademików Górniczych

w Leoben

wzywa po raz ostatni byłych członków Czytelni, którzy pomimo wielokrotnego upominania się ustnie i piśmiennie zaległości swoich nie uiścili i książek wypożyczonych nie oddali, aby takowe przed dniem 1. Lipca roku bieżącego zwrócić raczyli, gdyż w przeciwnym razie Wydział będzie zmuszonym ogłosić ich nazwiska w sprawozdaniu i gazetach.

Leoben dnia 19 Maja 1882. 631

Sekretarz: **Wł. Garszyński.** Prezes: **Z. Kremer.**

A. SZUBERT,

FOTOGRAF

Kraków i Szczawnica,

zdejmuje portrety podług najnowszego wynalazku, obecnie wprowadzonego w pierwszych Zakładach fotograficznych europejskich.

629 3-15

„ĆWICZENIA NIEMIECKIE"

na pierwszą i drugą klasę szkół średnich

wydał

prof. Paweł Świderski

Z drukarni J. Dankiewicza w Stanisławowie.

Część I. stron 196

Kosztuje 50 centów.

608(4-12) Część I. i II.

kosztuje 1 złr.

Podręcznik ten podaje nauczycielowi materyał do zajęcia uczniów i **ustala zakres przedmiotu dla każdej lekcyi szkolnej.**

PP. Księgarze, chcący otrzymać w komis znaczniejszą liczbę egzemplarzy, raczą się zgłosić do zarządu drukarni.

SALON MÓD

JÓZEFINY ZAWISTOWSKIEJ

Kraków, Rynek 46/7.

Poleca

kapelusze paryskie

przyjmuje zamówienia

na kostiumy letnie — wyprawy weselne.

Zamówienia na prowincye uskutecznia się śpiesznie. 602(7-?)

ACETERYN

Czajkowskiego, środek nieszkodliwy i niezawodny, niszczący odciski, brodawki i grube skóry, które smarując tym płynem przez sześć dni za pomocą pędzelka, odejmują się potem z łatwością kosteczką. 615(3?)

Dostać można w aptece pod „Gwiazdą" K. Wiszniewskiego w Krakowie. — Cena 70 cnt.

EKONOM

żonaty, bez familii w sile wieku, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami z 12-letniej praktyki gospodarczej, poszukuje miejsca na ordynaryą od św. Jana r. b.

Adres: Poste restante Jodłowa pod lit. **F. S.** 630(2-3)

Zmiana lokalu.

J. FADEN W KRAKOWIE

przeniósł swój magazyn płaszczy przy ul. Grodzkiej l. 36 pod l. 21 tejże ul. vis à vis. Dziękując P. T. Publiczności za względy, jakiemi mię dotąd zaszczycać raczyła, polecam się nadal łaskawej pamięci.

634(2-12) Z uszanowaniem **J. Faden.**

ŚWIEŻE WODY MINERALNE.

WODY MINERALNE

krajowe, czeskie i zagraniczne

z świeżego czerpania

nadeszły

do handlu „Pod Palmą"

ANTONIEGO HAWEŁKI

636 1-3 w Krakowie.

ŚWIEŻE WODY MINERALNE.

ZARZĄD FABRYK

MAURYCEGO BARUCHA

w PODGÓRZU

poleca PP. technikom, właścicielom domów i przedsiębiorcom: piece kaflowe, kominki i kuchnie z fabryki wyrobów glinianych w Łagiewnikach,

a szczególniej

piece nowej konstrukcyi patentowej

zaoszczędzającej 10% opału i dającej z łatwością połączyć się z wentylacyą, jak to fabryka wykazać może świadectwami od właścicieli domów i instytucyj publicznych, posiadających w gmachach swoich od dwóch lat powyższej konstrukcyi piece.

614(3-4) **Zarząd.**

W tych dniach

opuściło prasę dzieło, złożone z około 40 arkuszy druku w wielkiej 8-ce, p. t.:

ZE SKARBNICY WIEDZY

I PRAWDY

oraz sprostowanie błędnie podanych faktów historycznych i wyjaśnienie najdonioślejszych kwestyj naukowych, społecznych i tp.

Bardzo często, szczególniej w dzisiejszych czasach, nietylko w znacznej liczbie książek, ale w dziełach poważnych i encyklopedyach łatwo można się spotkać z mylnem podaniem rzeczy — nie dziw więc, że nawet osoby wykształcone i zajmujące pewne stanowisko w społeczeństwie, wydają częstokroć sąd zupełnie niezgodny z faktami i to w najdonioślejszych kwestyach, a które jednak każdy, pragnący szczerze oświecić swój umysł, gruntownie znać jest obowiązany.

Dzieło to, traktując i wyjaśniając wiele kwestyj, na podstawie najlepszych źródeł, będzie nietylko wielce pożądana książka dla inteligencyi, ale i dogodnym podręcznikiem dla wszystkich, pragnących prawdy i wiedzy w najróżnorodniejszych jej zagadnieniach, szczególniej dla **literatów, historyków, miłośników nauki, filozofów, osób duchownych, nauczycieli, rodziców i t. p.**

Ze względu, że dzieło to wyjdzie w stosunkowo małej liczbie egzemplarzy, uprasza się o wczesne zamówienia.

Cena wynosi: 3 złr., albo 5 marek, lub 2 ruble 50 kop.

Zamówienia najdogodniej jest przesyłać **kartą korespondencyjną** z podaniem dokładnego adresu (i ostatniej poczty), pod którym dzieło to za pobraniem pocztowem franco natychmiast wysłanem zostanie.

Zamówienia przyjmuje **Adam Morawski**, przy ulicy Kopernika Nr. 23 w Krakowie, oraz znaczniejsze **księgarnie** w kraju. 594(3-?)

J. BAJER

magazyn i fabryka wyrobów tokarskich

w Krakowie, ul. Grodzka Nr. 15,

poleca *gry ogrodowe* jako to: Croquet (gra francuska) — Kręgle zwykłe z drzewa suchego oraz kule z drzewa oliwkowego i grabowego — grę w kręgle na sposób włoski i t. p.

Szachy z kości słoniowej, prawdziwe arcydzieło sztuki, są do nabycia. 564 13-?

!!! Cztery medale zasługi i list pochwalny!

Znakomite powodzenie i powszechne uznanie, jakie zyskały moje wyroby **na włosy**, zniewalają mnie do podania do publicznej wiadomości, że

PILIPTON

włosom siwym i wypłowiałym po kilkukrotnem użyciu przywraca piękny naturalny kolor. **Filipton** nie farbuje, lecz tylko odmładza włosy, które pod wpływem tego znakomitego środka odzyskują pierwotną barwę. — **Cena flakonu 1 złr. 50 ct**

WALENTIN

najsilniejsze wypadanie włosów w przeciągu dwóch tygodni wstrzymuje, cebulki włosowe wzmacnia i do wytwarzania i porostu włosów pobudza. Miejsca wyłysiałe nieprzedawnione pod działaniem tego środka pokrywają się pięknym włosem. Cały flakon 3 złr. Pół flakonu 1 złr. 60 ct.

UNIWERSALNY PŁYN PRZECIW ŁUPIEŻY.

Łupież jest objawem chorobliwego stanu skóry, a lekceważenie jej słabości sprowadza wypadanie i siwienie włosów. Uniwersalny płyn jest tak znakomitym środkiem, że jeden flakon wystarcza na całkowite usunięcie łupieżu i kosztuje tylko 1 złr.

NIGRETINA.

Po długiem doświadczeniu udało się mi wynaleść wyborny środek do natychmiastowego farbowania włosów na trwały i piękny kolor czarny lub ciemny; jest on zupełnie nieszkodliwy i w zastósowaniu bardzo prosty. — Cena 1 złr.

Olejek taninowy, oczyszcza skórę, wzmacnia i pobudza włosy do porostu. Flakonik 50 ct.

Pomada chinowa, wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu włosów. — Słoik 80 ct.

Woda ateńska, do zmywania włosów, zapobiega tworzeniu się łupieżu, ożywia utrwala barwę i połysk tychże — Flakon 80 ct.

J. IHNATOWICZ,

magister farmacyi i chemik sądowy 469—4

Fabryka we Lwowie, Filia w Krakowie Sukiennice N. 20.

Wydawca **Emil Szwarc.** Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski.**